Nr. 50. Lwów, 23. Grudnia 1895. Cena 10 ct. w. a.

WESOŁY KURJEREK

ILLUSTROWANY.

Wychodzi dwa razy na miesiąc: 8 i 23-go.

Wszysey prenumeratorowie **Gońca i Iskry**, czasopisma *illustrowanego*, wychodzącego we Lwowie, otrzymują **Wesolego Kurjerka** zupełnie **bezplatnie.** Również otrzymują *bezpłatnie* **Dodatki.** Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwartalnie *2 złr.* wraz z **Wesołym Kurjerkiem.**

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Na slizgawce.



— Żeby sobie choć męża wyślizgać!...
— Trudno.
— Dlaczego?...
— Bo łatwo osiąść można z nim na lodzie..

Jesień.

Czy znasz jesień, kochany czytelniku — jesień pośród szerokich pól, z jej nawalnicami, wichrami, żółtymi liśćmi, wirującymi w powietrzu, ze ścieżkami rozmiękczonemi wilgocią, z zachodami słońca bladymi, jak uśmiech chorego, z kałużami pełnemi wody po drogach? czy znasz to wszystko?

Jeżeli widziałeś wszystkie te rzeczy, nie mogłeś pozostać obojętnym. Nienawidzi się ich, lub kocha bez upamiętania.

Należę do tych, którzy je kochają i oddałbym dwa lata za jedną jesień. Lubię zasiąść przed ogniem z psem pomiędzy kolanami i wpatrywać się w płomienie, liżące starą kratę żelazną i rozświecające ciemne głębie. Słychać wiatr przebiegający po strychu, otwieranie dużych drzwi i psa, który warczy, ciągnąc łańcuch i pomimo szumu lasu, który pomrukuje, gnąc grzbiet, można rozróżnić ponure krakanie stada wron, walczących z burzą. Deszcz siecze małe szyby; myślę o tych, co teraz są na dworze i przysuwam nogi do ognia. Przypomina mi się doktor, powożący się w małym kabrjolecie. Jego płaszcz ulatuje z wiatrem, koła kabrjoletu grzęzną w błocie, a stara klacz rży, idąc pod wiatr. Myślę o dwóch żandarmach, z których kapeluszy leje się woda; widzę ich zmoczonych, zgarbionych, jadących ścieżką między winnicami na koniach, z których spadają ich niebieskie płaszcze. Myślę o spóźnionym myśliwym, biegnącym przez zarośla, którego ściga burza, jak kara zbrodniarza i zwołującego psa, biedne zwierzę, brodzące w bagnach.

Biedny doktor, biedni żandarmi, biedny myśliwy!

Nagle drzwi otwierają się i malec wpada z okrzykiem!

— Kochany ojcze obiad podano!

Biedny doktor, biedni żandarmi!...

— Co jest na obiad?

Obrus biały, jak śnieg w grudniu, serwis błyszczy przy świetle lampy, dym z zupy zbiera się pod abażurem i przysłania światło, a jednocześnie rozchodzi się apetyczny zapach kapusty.

Biedny doktor, biedni żandarmi!...

Drzwi pozamykane, rolety szczelnie zasłonione. Malec drapie się na krzesło, wyciąga szyję, by mu zawiązano serwetę i woła nieustannie, machając rękoma w powietrzu:

— Doskonała zupa z kapusty!

Uśmiecham się mimowoli sam do siebie i mówię:

— Ten smarkacz ma mój gust.

Mama zjawia się w tej chwili rozpromieniona i zdejmujęc rękawiczki, mówi:

— Jest dziś coś, mój panie, co lubisz.

Jest to dzień, w którym u nas bywa bażant

Instynktownie odwracam głowę, by zobaczyć, czy stoi na kredensie omszała butelka starego szambertyna.

Bażant i szambertyn! Opatrzność stworzyła te dwie rzeczy dla siebie i moja żona nigdy ich nie rozdziela.

— Moje dzieci! jak tu u nas dobrze! — wołam, śmiejąc się z całego serca.

Wszyscy śmieją się wraz ze mną.

Biedni żandarmi! biedny doktor!...

Tak... lubię bardzo jesień, a mój malec ukochany lubi ją niemniej ode mnie i nie dla samej przyjemności wygrzewania się przy dobrym ogniu, lecz dla jej nawałnic, wichrów i zeschłych liści. Jest w tem wszystkiem odrębny urok...

Ileż razy we dwóch przechadzaliśmy się po polach, pomimo zimna i groźnych chmur!

Byliśmy obaj dobrze odziani i w dużych butach.

Brałem go za rękę i puszczaliśmy się na przygody. Miał wówczas zaledwie pięć lat, a stąpał, jak dorosły. Wielki Boże! temu już jest lat dwadzieścia pięć!

Szliśmy wązką drożyną, posypaną liśćmi wilgotnymi i zczerniałymi. Przez wysokie topole, nagie i szarawe, przezierał horyzont i widzieliśmy z daleka pod niebieskiem niebem, mającem po krańcach odcień żółtawy, pochyłe dachy chat i czerwone kominy, z których wydobywały się niebieskawe strugi dymu, a wicher rozganiał je, jak warjat. Malec skakał z radości, przytrzymując ręką kapelusz, który miał ochotę ulecieć w powietrze i patrzył na mnie oczętami, błyszczącemi od łez. Jego policzki były czerwone z zimna, ale mimo to szedł ucieszony wielce obok mnie po wilgotnej łące, po której płynęła powiększona wylewem rzeczka. Nie ma już róż, nenufarów, ani kwiecia nadbrzeżnego! Kilka krów brodzi w wilgotnej trawie i pasie się spokojnie.

W rowie pod wielką wierzbą dwie dziewczynki, przyciśnięte do siebie, siedzą okryte jednym dużym płaszczem. Pilnują swych krów. Ich nogi na pół obnażone w zniszczonych sabotach, a małe zdrętwiałe z zimna twarzyczki wyglądają z pod wielkich kapturów.

Kiedy niekiedy szeroka kałuża wody, w której odbijało się blade niebo, prze-

gradzała drogę i przez chwilę zatrzymywaliśmy się na brzegu tego zaimprowizowanego jeziora i drżąc od wiatru północnego, przypatrywaliśmy się żegludze zeschłych liści. Były to już ostatnie... Widzieliśmy, jak odrywały się z wierzchołków wysokich drzew, krążyły w powietrzu i wpadały w kałużę. Brałem mego małego towarzysza za ręce i z biedą przeprawialiśmy się na drugi brzeg. Na krańcach pól pustych i pożółkłych widać tu i owdzie przewrócony pług, lub bronę, pozostawiona tam wypadkiem.

Przypominam sobie, jak pewnego dnia w jednej z takich wycieczek jesiennych doszliśmy drogą, wiodącą przez zarośla do starego mostu, na wierzch pagórka. Nagle zaczął dąć gwałtowny wicher. Mój mały zadyszany chwycił się mego kolana i schronił się pod polę paltota. Pies ze swej strony schował ogon pod siebie, nastawił uszy i opierając się mocno na łapach, spoglądał na mnie z uwagą.

Obejrzałem się. Horyzont był ciemny, jak głębie piwnicy. Olbrzymia chmura czarna zbliżała się ku nam i ze wszystkich stron drzewa zaczęły się giąć pod potokami deszczu. Zaledwie miałem czas wziąć na ręce chłopczyka, który zaczął płakać i ulokowałem się z nim pod wierzbą, dającą jakie takie schronienie. Otworzyłem parasol, rozpiąłem paltot i owinąłem nim malca. Pies położył się u nóg. I malec, tak zabezpieczony przez dwóch przyjaciół, zaczął się uśmiechać w głębi swej kryjówki. Dostrzegłem to przez otwór i zapytałem:

— Jak się masz, mój mały?

— Doskonale, ojcze kochany!

I uczułem, jak obejmował mnie swemi rączkami. Był wdzięczny, iż służyłem mu za dach. Przez otwór wychylił twarzyczkę i przycisnął swe usta do moich.

— Czy tam na dworze jeszcze deszcz pada? — zapytał.

— Ustaje, mój mały!

— Jaka szkoda! tak mi było dobrze.

Jak to wszy[illegible] zostaje w pamięci! Może opowiadanie o tych drobnych szczęściach, to dzieciństwo z mej strony, lecz jak słodkiem jest wspomnienie o nich!

Wróciliśmy do domu zabłoceni, jak pudle i zostaliśmy srodze wyłajani. Ale gdy nadszedł wieczór i malec położył się do łóżka, a ja poszedłem go całować i popieścić trochę — bo to było naszym zwyczajem — on objął mą szyję rączkami i rzekł do ucha:

— Jeszcze kiedy pójdziemy w deszcz—nieprawdaż!

Gustaw Droz.

Filozofia gołego.

Kłaniał się goły wszystkim z pokorą,
Bo był golizną zmuszony.
Widząc jednakże, że ludzie biorą
Z lekceważeniem ukłony,
Przestał się kłaniać przed ludzi zgrają
I nieźle mu z tem — jak sądzę —
Wszyscy się przed nim, bowiem, kłaniają
Myśląc, że zdobył pieniądze.

Tak los chciał.

Po pięcioletniej walce z żoną i trzema córkami pan Baltazar zdecydował się wreszcie na kupno fortepianu.

Pan Baltazar był człowiekiem roztropnym i doświadczonym, wiedział więc, co to znaczy fortepjan w domu; był nadto mężem przebiegłym, postanowiwszy więc kupić fortepjan, chciał od razu urwać łeb hydrze.

Przedewszystkiem udał się na Pociejów gdzie pokazano mu fortepjan.

— Ile za to pudło?

— Pudło? co to pudło? Pan potrzebujesz nie powiedzieć takie słowo!

— Więc ile?

— Trzysta rubli.

Pan Baltazar obejrzał fortepian i rzekł uroczyście:

— Dwadzieścia pięć!

— Dwadzieścia pięć rubli? Za fortepjan z takiem milem głosem! Dwadziescia pięc rubli!

Po długim targu pan Baltazar został właścicielem fortepianu za rs. 25 kop. 75.

Nie, tu jednak, koniec wydatków.

Pan Baltazar udał się do tragarzy i zgodził ich do przeniesienia fortepjanu. Przedtem jednak odbył tajemniczą konferencję z szefem tychże tragarzy:

— Rozumiesz mnie? — brzmiały słowa kończące konferencję — dostaniesz trzy rubli gratyfikacji, jeżeli fortepjan grzmotnie z trzeciego piętra na sam dół.

— Rozumiem.

Akcja odbyła się prawidłowo. Tragarze wzięli fortepjan na wózek, przewieźli do domu pana Baltazara, zaczęli wnosić na schody, poczem fortepian nieumiejętnymi snać niesiony rękami, z okrutnym hałasem spadł z trzeciego piętra na sam dół. Szczątki tylko z niego pozostały.

Lament pani Baltazarowej i trzech córek był straszny. Najsroższym jednak był gniew pana Baltazara. Obiecał oddać tragarzy do sądu, zakuć ich w kajdany i obwiesić na suchej gałęzi. Tragarze, niemi z przerażenia, zaczęli wnosić szczątki fortepianu do kuchni, aby zużytkować je w czeluściach komina do gotowania obiadu.

A pan Baltazar, przebiegły pan Baltazar udał się do swego gabinetu i obliczał:

Koszt fortepianu	.	25 rs. 75 kop.
Przeniesienie		3 „ — „
Gratyfikacja tragarzy	. .	3 „ — „
Razem	. . . .	31 rs. 75 kop.

— No — szepnął, uśmiechając się błogo do siebie — takim kosztem zyskałem sobie spokój na stare lata...

Poczem wyszedł do pani Baltazarowej i trzech córek i brał udział w ich boleści:

— Chciałyście, chciałem i ostatni grosz wydałem! Los chciał inaczej...

Przygoda myśliwego.

Nikt mi z państwa nie uwierzy,
Jaką raz przygodę miałem:
Idę sobie drogą leśną
Z dubeltówką i Zapałem.
Zapał — to mój ogar stary,
Pies, co przedni wiatr ma w nosie...
W tem mój ogar w gąszcz pomyka,
Niknie!
Znać po jego głosie,
Że na tropy wpadł jakoweś,
To jest jasne, jak na dłoni.
Opatrzyłem tedy flintę,
Biegnę w stronę, kędy goni.
Było to w pobliżu rzeczki,
Wśród moczarów trzęsawiska...
Głos Zapała się przybliża,
Mnie zaś aż pod sercem ściska.
Wy, myśliwi, zrozumiecie,
To mojego serca bicie,
I niepokój ten przed strzałem
Też pojmiecie znakomicie.
Opatrzyłem dubeltówkę,
„Tiau!" słychać głos ogara.
Jeszcze chwila do wystrzału,
Jeszcze tylko sekund parę!
Lecz co zaszło, o tem nawet,
Wyobrażenia wy nie macie!
Wypadł z gąszczy zbladły, drżący,
I ziajany żyd w chałacie...
W sam czas wstrzymać się zdołałem,
Broń odjąłem od ramienia,
Gdy tymczem pies mój dzielny,
Aż skamieniał ze zdumienia.
Stanął w miejscu i spojrzeniem
Zda się pytań tych udziela:
„Obowiązek swój spełniłem,
Czemuż tedy pan nie strzela?"
Wystraszony żyd tymczasem,
Aż zatacza się, przysiada:
„Niech mu djabeł w piekło porwie,
To jest rozbój, to szkarada!
Szedłem sobie zamyślony
Do porębów, gdzie tną dęby,
Pies ten nagle zaczął gonić
I szczekanie puszczać z gęby.
Biedz musiałem niby warjat
Przez pnie skakać i przez krzaki...
Podam skargę do sędziego,
Że pan trzymasz ogar taki!"
Zamyśliłem się... Do licha
Zkąd psu ta strzeliła psota,
Że człowieka z długą brodą
Za borsuka wziął, lub kota?
„Trza mu dać odszkodowanie!"
Ten mi pomysł w głowie błyska.
„Jakże kupiec się nazywasz?
„Abram".
„Ale jak z nazwiska?"
Żyd zrozumiał snadź intencję,
Bo rzekł grzecznie się kłaniając:
„Jestem sobie kupiec z miasta
Zwę się Abram Szulim *Zając*".

Wszystko mi się jasnem stało:
Psina, czuły węch mająca,
Gnała żydka, nie jak żydka,
Lecz zwyczajnie, jak zająca. *F.*

U dentysty.

Pacjent: Panie doktorze! jak wysokie honorarjum pobiera pan za wyjęcie jednego zęba?...

Dentysta: Pięćdziesiąt centów...

Pacjent: To w takim razie niech pan doktor będzie łaskaw tylko do połowy ząb poderwać za dwadzieścia pięć centów, a z drugą połową to już sam się załatwię...

U malarza.

Matka: Zdaje mi się panie Bazgralski, że portret mojej córki nie posiada żadnego podobieństwa.

Malarz: Owszem łaskawa pani, większego podobieństwa nieuchwyciłby dzisiaj nawet Rafael.

Matka: A to dla czego?

Malarz: Ponieważ dawno już nie żyje.

EMANCYPANT.

Z powodu gwałtownej kampanji, prowadzonej przez niektóre literatki angielskie na rzecz t. zw. emancypacji kobiet, znany publicysta londyński: August Abboot zestawił pięć okresów w dziejach stanowiska kobiety, wyznaczając przytem taką rolę emancypantkom doby obecnej:

Oto owe okresy:

1) Kiedy mężczyzna zdobywał sobie kobietę brutalną siłą, zabijał jej ojca i z nią uciekał — wtedy żona była dlań zdobyczą.

2) Kiedy skutkiem pomnożenia się płci niewieściej, mężczyzna nie potrzebował zdobywać sobie żony przemocą, lecz brał ją w zamian za owoce, bydło, gęsi, wielbłądy, przez licytację — wtedy żona była kupnem.

3) Kiedy mężczyzna przestał płacić za towarzyszkę, uważając tranzakcję taką za jednostronną i brał sobie żonę, jako konieczne dopełnienie swego stanowiska, pana domu, wówczas żona była tegoż domu ozdobą.

4) Kiedy młodzieniec szukał sobie żony, lecz od rodziców żądał środków do utrzymania jej i siebie — wtedy żona stawała się pożądanym dodatkiem.

Teraz nadszedł okres piąty: emancypantek — a są niemi kobiety, za które mężczyzna nie chce ryzykować życia, których nie kupi, nie weźmie za ozdobę domu, ani nawet nie da się już przekupić.

Zdań czworo o piękności.

Brzydzić się należy wszelką pięknością, która nie jest prawą córką zdrowia. Kto szuka piękności na ostatniej stronicy gazet, lub też w składzie pachnideł, podobnym jest do człowieka, który diamentów poszukuje w śmietniku, a cnoty w więzieniu.

Niewolniczo iść za modą — jest głupotą, lecz całkiem modę — lekceważyć, jest dziwactwem.

Człowiek mogący wydać cztery grosze na ubranie, niech przeznaczy trzy na bieliznę, resztę na zwierzchnie szaty.

Iskierki.

Oczywiście!

Rzecz dzieje się w księgarni.

Wchodzi dziewczątko szesnastoletnie, nawiasem mówiąc, ładniutkie.

— Co pani rozkaże?

— Chciałabym nabyć „Sekretarza“.

— Handlowego?

— O, nie. „Sekretarza“ z wzorami korespondencyi dla... zakochanych.

Na te słowa obecni w księgarni uśmiechają się, a wówczas dziewczątko, zapłonione po białka oczu, dodaje pospiesznie:

— To dla mamy...

Przy bufecie. Jegomość pewien nieźle już zapruszony, przychodzi i żąda kieliszka alembikówki. Właściciel szynku powiada: Nie mogę panu dać, bo jak widzę pan dosyć już piłeś. — Co? dosyć? Pan mnie obrażasz! Ja mogę pić za mało, albo za dużo, ale dosyć — nigdy.

Żona redaktora grozi dzieciom: Jak mi zaraz nie uśniecie, to wam przeczytam artykuł napisany przez ojca — to zaraz pomoże!

Nadesłane.

Oprócz Szkoły muzycznej, która zdobyła sobie w świecie artystycznem wysokie uznanie, posiada pani Klaudja Markiewiczowa **we Lwowie przy ul. Teatralnej l. 8., wielki skład fortepianów i pianin,** które po osobistem wypróbowaniu, tylko dobre i o pięknym głosie, poleca po cenach bardzo umiarkowanych.

Na życzenie publiczności, wypożycza także nowe instrumenta, za które policza się najprzystępniejszą cenę. (6506-2-2).

Instrumenty chirurgiczne

i misterne narzędzia stalowe poleca

Rudolf Nüssler

z Wiednia

Pasage Hausmann 9. Lwów.

Wklęsłe szlifowanie brzytew za pomocą pary.

Poleca swój dobrze zaopatrzony skład instrumentów chirurgicznych i weterynarskich, bandarzy i artykułów gumowych jakoteż prawdziwych angielskich towarów stalowych własnego wyrobu.

Wszelkie reperacje i szlifowania uskuteczniają się szybko i tanio.

Przyjmuję polerowanie i niklowanie wszystkich przedmiotów kruszcowych.

Wyłączny skład antiseptycznych i aseptycznych przyrządów chirurgicznych Dr. Dührssena z Berlina.

(6494 [illegible] 2)

Rafinerja i wolny skład spirytusu pod firmą

Leonard Wiśniewski i Sp.

w Drohobyczu.

Fabryka likierów i rozolisów, nalewek i rumu krajowego, **założona w roku 1893.**

wyrabia i sprzedaje:

spirytus rektyfikowany. Bongout, spitus absolutny na (100%). spirytus anyżowy, wszelkiego gatunku likiery, oraz doborowe nalewki.

Utrzymuje na składzie: rumy zagraniczne „Jamaika“. Cognac prawdziwy francuski „Menkow“.

Zamówienia uskutecznia fabryka bezwłocznie.

(6512—2—1)

Pierwsza Brodzka rafinerya **spirytusu, fabryka rumu i likierów**

Braci KAPELUSZ

w Starych Brodach.

Skład na Zniesieniu

we Lwowie.

Polecając swoje najczyściejsze, bezwonne spirytusy na nalewki, jakoteż najlepsze rumy i rozolisy odznaczające się szlachetną jakością, oczem Szan. P. T. Odbiorcy przy próbnych zamówieniach przekonać się mogą. (6235—6—3)

Zmiana Lokalu.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. PT. Publiczność, że z dniem 1., listopada br. **mój główny skład hurtowny rumu, likierów i rozolisów z ul. Ormiańskiej l. 28. do nowo urządzonego lokalu przy ul. Grodzickich l. 9.**

Dziękując za dotychczasowe względy, mam nadzieję, że Szan. PT. Publiczności i nadal mnie niemi zaszczycać raczy. Polecając się tedy Sz. PT. Publiczności, pozostaję z najgłębszym szacunkiem

Markus Kesler

główny skład hurtowny rumu, likierów i rozolisów **ul. Grodzickich l. 9.**

Znane z dobroci i rzetelności także po za granicami kraju c. k. uprzyw. Fabryki przędzalń i tkanin

FILIPA HAAS i SYNÓW

Filja we Lwowie, przy ul. Jagielońskiej l. 3.

poleca wyroby własne jak:

Nowości wszelkiego rodzaju W MATERJACH MEBLOWYCH, DYWANACH, FIRANKACH białych i kremowych, PORTIERACH MATERJALNYCH, KAPACH, SERWETACH KOŁDERKACH flanelowych, chodnikach, TAPETACH itp. Towar doborowo przedni, ceny przystępne o czem Szanowna P. T. Publiczność osobiście przekonać się raczy.

Osobliwości w DYWANACH perskich, smyrneńskich, także czysto stylowanych ręcznie wiązanych (Knüpfteppiche) wyrób własny w wielkim wyborze po stałych [illegible] fabrycznych. Dla [illegible] do połowy zredukowana. (6518—[illegible]-1)

Illustrowane cenniki na żądanie franko wysełą się.

Najpierwsza krajowa fabryka

BULIONU

ZYGMUNTA SOLKOWSKIEGO

W KRYSOWICACH p. MOŚCISKA

odznaczona medalami, dyplomem honorowem na wystawach krajowych.

Według orzeczenia Szanownego Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, opartego na badaniach przedsiębranych przez Komisyę przemysłową tegoż Towarzystwa, pozostającą pod przewodnictwem Prof. Dra Korczyńskiego, „bulion ten jest wydatny, ma smak przyjemny, daje się dłuższy czas przechowywać i odznacza się korzystnie znakomitą ilością istot wyciągowych. Ponieważ według rozbioru, dokonanego przez Prof. Uniw. Jagiell. Dr. Olszewskiego bulion ten zawiera więcej ciał organicznych, aniżeli rozmaite ekstrakta mięsne zagraniczne (Liebiga, Buchenthala, Kemmericha, Brühla i t. p.), co do ilości azotu z niemi na równi a niektóre nawet przewyższa, przeto może być używany z korzyścią nietylko jako bulion w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale nadto w zastępie zagranicznych wyciągów, czyli ekstraktów mięsnych“.

Do nabycia we wszystkich większych handlach korzennych.

Tylko wtenczas prawdziwy jeżeli jest w tabliczkach w kształcie **czekolady z napisem Z. Solkowski.** (6515—10—1)

Węgiel kamienny i Koks

górno-szlaski

najlepszej jakości

wypróbowany przez znanych fachowców

i używany był do wszystkich maszyn i kotłów parowych Powszechnej Wystawy krajowej.

poleca w każdej ilości z odstawą do domu,

H. DATTNER

Biuro pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu

we Lwowie, przy ulicy Grodeckiej liczba 3 a.

Telefon Nr. 390. (6503—6—1)

Andrzej Langner

we Lwowie, Rynek.

Poleca każdoczesnie doborowe towary korzenne i wszelkie delikatesy jak również **wielki skład rożnorodnych win, rumów, koniaków francuskich, wszelkich wódek krajowych i zagranicznych,** oraz wielki zapas **doborowych świeżych wiktuałów.**

Usługa szybka, ceny bardzo umiarkowane. 978.

NA ZIMĘ!

E. GOLDMANN

poleca wielki

skład drzewa opałowego

po cenach umiarkowanych.

we *Lwowie, ulica Ja[illegible]* obok szkoły św. Anny

(6493-2—1)

Wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

Pasztet

w puszkach glinianych po 1·50 pół kilo; w blaszanych lutowanych, po różnych cenach.

BULJON

z ptactwa i drobiu 1 klg. 10. zł.
Nr. 00 z truflami 1 klg. zł. 7·50
Nr. 1. przedni 1 klg. zł. 6·50
Nr. 2. doskonały 1 klg. zł. 7·50

Ekstrakt mięsny

po 75 ct. słoik

sprzedaje

Zarząd dworu Łapszyn

poczta *Brzeżany.*

5865-st.-30

Pierwszy chrześcijański

Tani Bazar

w Krakowie przy ul. Szewskiej, w Krynicy w Willi „Białej róży“

poleca:

Wielce Szanownej P. T. Publczności ze składów swoich następujące Towary: OBUWIE męskie, damskie i dziecinne. Towary [illegible]ciowe. bieliznę męską, płótna, podszewki dla pp. krawców, Rękawiczki, paskie męskie dla pp. bycyklistów i szerokie damskie. Gorsety, pończochy, skarpetki, krawatki, szale ręczniki i chusteczki. KOSZULE dla turystów.

Przybory Piśmienne. Mydła toaletowe konkurencyjne po 16 ct. i perfumerye. Kufry i rzemyki podróżne. Sztuczne ognie.

ZABAWKI.

Naczynia emaliowane, sztuczne kwiaty, kosze z kwiatami i wieńce grobowe z szarfami.

GALANTERYE.

Zasadą bazaru jest: Towar dobry tanio a dużo sprzedawać.

(6461—2—2) Z poważaniem

Kielanowski i Lipiński.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego, ul. Słowackiego l. 4.